WIARA KATOLICKA I ZMIENNY STAN WYŻSZEJ KONIECZNOŚCI

Bp. Michał Stobnicki

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Drodzy wierni, kolejny rok za nami, kolejny rok naszych zmagań, naszych wysiłków, naszej walki o zachowanie katolickiej wiary. I dziś słów kilka właśnie na ten temat, który niestety wśród wielu katolików tradycji jest całkowicie niezrozumiany, bo tak się składa, że większość tradycjonalistów odkrywa tradycję katolicką poprzez mszę świętą, która jest jednakowoż niczym korona. Korona, która wieńczy dzieło. Tymczasem, moi drodzy, ubieranie się rozpoczynamy nie od korony, ale od zakładania skarpetek. Na skutek tego, że większość z nas poznaje tradycję katolicką poprzez mszę świętą, bardzo często brakuje nam pewnego fundamentu, pewnego zrozumienia, po co to wszystko właściwie jest. Zaczynamy niejako od końca. Na tym się zatrzymujemy i w rezultacie z przykrością trzeba stwierdzić, że cała masa katolików, którzy mienią się być katolikami tradycji, niestety nie ma katolickiej wiary. Cała masa kapłanów odprawiających mszę trydencką, wiernych w niej uczestniczących, moi drodzy, wyląduje w piekle. Niepoprawne politycznie to, co mówię, ale musimy sobie uświadomić, że przecież podczas Soboru Watykańskiego II najwięksi zdrajcy, wrogowie Jezusa Chrystusa odprawiali mszę trydencką.

Msza święta, moi drodzy, jest koroną. Jest koroną. Jeżeli brakować będzie nam innych części garderoby, to będziemy wyglądać jak błazen. Jeżeli katolik tradycji ogranicza się do tego, żeby przyjść do kościółka i odbębnić te kilkadziesiąt minut w niedzielę i nic więcej Panu Jezusowi nie jest w stanie ofiarować, to czym różni się od ludzi Novus Ordo? Czym różni się od ludzi letnich, od ludzi, którym wiara katolicka jest obojętna? Niczym. Dlatego tak istotne jest, abyśmy zrozumieli, że nasza walka o zachowanie mszy świętej to nie jest walka o zachowanie mszy dla mszy. Po to, żebyśmy mieli gdzie pójść w niedzielę do kościółka, żebyśmy odhaczyli nasz obowiązek, abyśmy poczuli się dobrze. „No, byłem na mszy, dobrze mi z tym jest, bo byłem". Musimy, moi drodzy, rozumieć, że Najświętsza Ofiara jest kultem oddawanym Panu Bogu, i to jest nasz podstawowy obowiązek, każdego kapłana, każdego wiernego: oddać cześć prawdziwemu Bogu, oddać cześć Trójcy Przenajświętszej. Nie w byle jaki sposób, ale dokładnie w taki sposób, jaki Pan Bóg ustanowił poprzez Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej, Mszę Świętą wszech czasów.

RELIGIA JAKO DZIEŁO BOGA

I dlatego, moi drodzy, zadajmy sobie pytanie, czym jest właściwie religia? Czym jest religia? Religia, moi drodzy, jest dziełem samego Pana Boga. Kiedy nasi prarodzice Adam i Ewa popełnili grzech pierworodny, zbuntowali się przeciwko Stwórcy, kiedy podeptali Boże prawo, wówczas pomiędzy boskim majestatem obrażonym przez ludzki grzech a upadłą ludzkością powstała przepaść. Przepaść, której nie był w stanie pokonać żaden człowiek, bo żaden człowiek nie był w stanie wynagrodzić Trójcy Przenajświętszej za obrazę, jaką stanowi ludzki grzech. I trzeba było działania samego Boga, aby ta przepaść została zasypana. Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, nasz Pan Jezus Chrystus, przyjął ludzką naturę. W bardzo konkretnym celu. Pan Jezus powtarza wielokrotnie: „Jeszcze nie nadeszła moja godzina". Tą godziną, dla której Jezus Chrystus narodził się w Betlejem, jest godzina 15:00, Wielki Piątek, kiedy przelał swoją krew w ofierze wynagradzającej na ołtarzu krzyża za nasze grzechy.

Religia, moi drodzy, jest dziełem samego Boga, który wyciąga swoją miłosierną rękę do upadłego człowieka po to, aby go podźwignąć, aby go na nowo do siebie przyprowadzić, aby odzyskał on to, co utracił na skutek grzechu, aby człowieka na nowo ze sobą związać. *Religare* — wiązać na nowo. Religia jest działaniem Boga wkraczającego w historię ludzkości, który ludzkość do siebie przyprowadza i wiąże ją na nowo ze sobą. Kiedy to sobie uświadomimy, uświadomimy sobie, że nie istnieje coś takiego jak dialog międzyreligijny, nie istnieje żaden ekumenizm, żadna wolność religijna. Nie ma czegoś takiego jak rzekome, jak głosi to Sobór Watykański II, prawo każdego człowieka,

wynikające z jego godności, do wyboru takiej religii, jaką podpowiada mu sumienie. Nie ma żadnej wolności religijnej. Wręcz przeciwnie, jest obowiązek, obowiązek ciążący na każdym człowieku, by wyznawać religię prawdziwą, by oddawać cześć Bogu prawdziwemu. Każdy człowiek jest wezwany do tego, aby prawdę poznać, aby poznać prawdziwego Boga i aby stać się katolikiem.

Drodzy wierni, święty Paweł Apostoł przypomina nam, że bez wiary nie można podobać się Bogu. Nie jest to rzecz błaha, jaką wiarę wyznajemy. Bo jeżeli zmienimy cokolwiek w tym depozycie przekazanym nam przez apostołów, to stworzymy pseudoreligię, może podobną do religii katolickiej, ale nie będącą już dłużej religią prawdziwą. Będzie to religia podróbka. Cała masa takich podróbek została przez złego ducha stworzona. Cała masa fałszywych pseudoreligii, które nie prowadzą dusz do Boga prawdziwego, ale prowadzą, moi drodzy, szeroką i wygodną drogą wprost w ogień piekielny. Kto nie czci Boga prawdziwego, kto nie oddaje Mu czci w sposób, w jaki Pan Bóg to nakazał, ten, moi drodzy, pośrednio czy bezpośrednio, świadomie czy nieświadomie oddaje cześć szatanowi. Mówi Pismo Święte: „Wszyscy bogowie pogan są demonami".

Drodzy wierni, musimy nieustannie leczyć się z tej ciężkiej choroby, jaką jest liberalizm i modernizm, którymi jesteśmy wszyscy zainfekowani. Nieustannie przypominać sobie o tym, że wyznawanie wiary katolickiej jest *conditio sine qua non*, warunkiem koniecznym osiągnięcia zbawienia. W Dziejach Apostolskich czytamy słowa świętego Piotra, papieża: „Nie ma innego imienia danego ludziom pod niebem, w którym moglibyśmy być zbawieni, innego niż imię Jezusa Chrystusa". Jezus Chrystus jest jedynym zbawicielem każdego człowieka. Wyznawanie religii katolickiej jest niezbędnie potrzebne do tego, aby duszę uratować przed wiecznym potępieniem. I w tym kontekście, moi drodzy, zaczynamy dostrzegać, że nasze przylgnięcie do tradycji niestety często jest związane z tym, że do końca nie rozumiemy, o co w tym wszystkim chodzi. Nie chodzi tylko o mszę świętą, nie chodzi tylko o pobożność naszych ojców, o piękne nabożeństwa, ale chodzi w tym wszystkim w pierwszej kolejności o zachowanie katolickiej wiary, bez której nie można podobać się Bogu.

LEON XIV W TURCJI

Kochani moi, pod koniec listopada byliśmy świadkami wizyty Leona XIV w Turcji, wizyty, w której po raz kolejny odbył on szereg spotkań ekumenicznych. Uczestniczył w liturgii prawosławnej. Z niepokojem obserwuję w ostatnim czasie pewien trend wśród tak zwanych tradycjonalistów, by porzucać religię katolicką i przechodzić na prawosławie. I to dotyczy wszystkich grup, począwszy od indultów, przez wiernych związanych z Bractwem Kapłańskim Świętego Piusa X, po sedewakantystów: gdzieś ludzi zaczyna kusić prawosławie, bo mają piękną liturgię, bo mają piękny śpiew, piękne kadzidła. I ujrzeliśmy, moi drodzy, Leona XIV na wzór swoich poprzedników, począwszy od Pawła VI, uczestniczącego w liturgii prawosławnej. I co powinniśmy o tym myśleć, moi drodzy? Był to akt Bożej obrazy, ponieważ Leon XIV wziął udział w liturgii niekatolickiej, a więc w liturgii świętokradczej. W liturgii, która stanowiła obrazę Pana Boga. I musimy sobie uświadomić, że ten świętokradczy charakter wynika nie z tego, w jaki sposób była ona sprawowana, ponieważ sprawowana jest według ksiąg, które uznane są także w Kościele katolickim, ale wynika z tego, że była sprawowana i była wyrazem innej wiary.

Dwa drobne przykłady. Po pierwsze, jedną z wielu herezji wyznawanych przez schizmatyków wschodnich, błędnie nazywanych prawosławnymi, ponieważ to „prawosławie" sugeruje, że jest tam coś prawego — powinniśmy nazywać ich krzywosławnymi — jedną z tych herezji przez nich wyznawanych jest herezja dotycząca Trójcy Przenajświętszej. Odmawiając Credo w niedzielę i w większe święta, wyznajemy, gdy przechodzimy do części dotyczącej Ducha Świętego, że od Ojca i Syna pochodzi. Prawosławni tymczasem odrzucili *Filioque*, sformułowanie „i Syna", i od kilkuset lat wyznają Credo z pominięciem tych słów. Wyznają, że Duch Święty pochodzi tylko od Ojca. Nie wchodząc w szczegóły teologiczne, nie wchodząc już tu w wyjaśnianie, na czym polega ten błąd dotyczący nauki trynitarnej, który jest gdzieś pokłosiem herezji ariańskiej, należy zauważyć, że mamy zatem do czynienia z dwoma różnymi wyznaniami wiary, katolickim i prawosławnym, w których różnica jest minimalna: „i Syna", *Filioque*.

I oczywiście znalazła się cała masa różnych komentatorów duchownych, którzy stwierdzili, że najwyższa pora, aby przywrócić jedność eucharystyczną między

Kościołem rzymskim a Kościołami greckimi. Innymi słowy, by dopuścić prawosławnych do uczestnictwa, do przyjmowania sakramentów u katolików, a katolików u prawosławnych. Leon XIV w liście z okazji 1700. rocznicy Soboru w Nicei napisał, że najwyższa pora odłożyć na bok spory teologiczne, bo Duch Święty łączy, a nie dzieli. Co o tym mamy wszyscy myśleć, moi drodzy? Może jeżeli mamy dwa różne wyznania wiary, to znaczy, że mamy do czynienia z dwiema różnymi religiami. Chociaż różnica jest minimalna, to tylko dwa słówka, „i Syna", to kryje się za tym inna, błędna nauka.

EPIKLEZA I PRZEISTOCZENIE

Idąc dalej, inny przykład herezji wyznawanej przez heretyków, schizmatyków krzywosławnych, to błędne nauczanie dotyczące Mszy Świętej. Kościół katolicki naucza, iż przeistoczenie dokonuje się mocą słów Jezusa Chrystusa, mocą tych słów, poprzez które Pan Jezus ustanowił ofiarę Nowego Przymierza w Wielki Czwartek. „To jest bowiem Ciało moje", „to jest bowiem kielich Krwi mojej" i tak dalej. Te boskie słowa wypowiadane przez wyświęconego katolickiego kapłana mają moc, aby przeistoczyć chleb i wino w Ciało i Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tymczasem teologowie krzywosławni twierdzą, że te słowa nie mają żadnej wartości, niczego one nie powodują, i przypisują moc przeistoczenia epiklezie, modlitwie przyzywającej Ducha Świętego, która jest odmawiana po wypowiedzeniu słów konsekracji. I tak jak katolicki kapłan we Mszy Świętej wszech czasów, po tym gdy wypowie słowa powodujące przeistoczenie, po tym gdy Pan Jezus staje się obecny na ołtarzu, pierwsze, co robi, to zgina swoje kolana i oddaje pokłon Bogu, który stał się obecny, tak prawosławni, wypowiedziawszy te słowa, stoją dalej prosto, nic nie czynią, przechodzą dalej do kolejnej modlitwy, epiklezy, i dopiero wtedy oddają cześć Najświętszemu Sakramentowi. I widzimy, moi drodzy, po raz kolejny niby podobnie, niby pobożnie, ale jednak całkowicie inna nauka, fałszywa nauka. I przykłady tych herezji można by mnożyć.

Tymczasem widzieliśmy, jak rzymski Leon z pięknym uśmiechem, niczym Beatlesi, uczestniczył w tej prawosławnej liturgii, odziany w szaty chórowe, odziany w stułę, aktywnie uczestniczył w liturgii, podczas której odmawiano niekatolickie wyznanie wiary. W liturgii, w której jest zafałszowana nauka dotycząca przeistoczenia. Co więcej, moi drodzy, już kilka miesięcy temu zorganizował w Bazylice Świętego Pawła za Murami spotkanie ekumeniczne, na które zaproszono duchownych, w cudzysłowie oczywiście, różnych płci. I w czasie tego spotkania ekumenicznego w Rzymie odmawiano Credo w wersji prawosławnej. Przy grobie świętego Pawła. Książeczki, które przygotował Watykan na tę uroczystość, zawierały niekatolickie wyznanie wiary. Niby tylko dwa słówka, ale jednak jest to już inna, zafałszowana wiara. Przypominamy sobie nieustannie słowa świętego Pawła: bez wiary nie można podobać się Bogu. Ten, kto nie wyznaje wiary katolickiej, nie może być miły Panu Bogu. Ten, kto nie wyznaje wiary katolickiej, nie może Panu Bogu oddać czci w taki sposób, w jaki winien to uczynić. Msza święta, nawet jeżeli byłaby to Msza Święta wszech czasów, Msza Święta trydencka odprawiana przez kapłana, który nie wyznaje katolickiej wiary, nie oddaje czci Bogu.

COMMUNICATIO IN SACRIS

Idąc dalej, moi drodzy, odnosząc się do tej propozycji, aby dopuścić gościnność sakramentalną pomiędzy krzywosławnymi a soborowymi katolikami, musimy sobie uświadomić, że przyjmowanie Komunii Świętej jest nie tylko przyjęciem do serca naszego Pana Jezusa Chrystusa, zjednoczeniem ze Zbawicielem, ale ma także wymiar wspólnotowy. Jeżeli uczestniczę w jakiejś liturgii, jeżeli przystępuję do sakramentów, przystępuję do Komunii Świętej, to wyrażam w ten sposób jedność z pozostałymi uczestnikami i z celebransem tej Mszy Świętej. I to jest, moi drodzy, powód, dla którego katolicy w liturgii prawosławnej uczestniczyć nie mogą. Jakkolwiek byłaby ona piękna, jakkolwiek byłaby ona uroczysta, jakkolwiek by ona nam się podobała, to nie możemy uczestniczyć w liturgii, która jest niekatolicka, a w konsekwencji ma charakter świętokradczy i jest Bożą obrazą. I nie ma tu znaczenia, że prawosławni zachowali sukcesję apostolską, że mają ważnie wyświęconych kapłanów, że mają ważne sakramenty. Jest to liturgia niekatolicka i to powoduje, że katolik winien od uczestniczenia w takowej się powstrzymać, bo uczestnictwo w obrzędach religijnych innej religii jest, moi drodzy, grzechem i jest także przestępstwem prawnokanonicz-

nym. *Communicatio in sacris*, uczestnictwo w rzeczach świętych z niekatolikami. Zakazane, surowo zakazane przez Kościół.

WALKA O WIARĘ

Drodzy wierni, musimy nieustannie sobie przypominać, że ta nasza walka, którą prowadzimy, te wasze wysiłki na froncie południowym, to jest walka nie tylko o zachowanie Mszy Świętej wszech czasów, Mszy Świętej trydenckiej, ale w pierwszej kolejności o zachowanie katolickiej wiary, którą wyrażamy poprzez katolicką liturgię. To jest, moi drodzy, coś, o czym zapomina, o czym nie wie, czego nie rozumie 90% albo i więcej katolików uczestniczących we Mszy Świętej wszech czasów i w naszym kraju, i za granicą. Nie jesteśmy, moi drodzy, rekonstruktorami, jakąś grupą rekonstrukcyjną, która ma jakąś fanaberię i chce sobie tak się modlić, jak się modlono w XIX wieku. My jesteśmy Kościołem, Kościołem katolickim, a fundamentem Kościoła, fundamentem wspólnoty jest wyznawanie tej samej wiary. Tej samej wiary.

I czasem wierni, zdarza się, pytają: „Proszę księdza biskupa, czy mogę iść na mszę tam czy siam?". Pierwsze, podstawowe pytanie: czy ten kapłan wyznaje katolicką wiarę? Czy ten kapłan jest katolikiem? Czy może jest katolikiem od tej do tej godziny w ten czy inny dzień tygodnia, a w pozostałym czasie jest wyznawcą innej religii? No nie można dwom panom służyć, poucza nas Chrystus Pan. Msza Święta jest koroną. I z wielkim bólem serca widzi się całą masę katolików, którzy, patrząc na nich z duchowej perspektywy, nie mają spodni, nie mają skarpet, ale sobie zakładają na głowę korony. Miejmy, moi drodzy, to na uwadze. W pierwszej kolejności katolicka wiara, którą jeżeli wyznajemy, prowadzi nas do oddawania czci poprzez katolicką Mszę Świętą, poprzez Najświętszą Ofiarę, poprzez Mszę Świętą wszech czasów. Bez wiary nie można podobać się Bogu. Miejcie to zawsze na uwadze i pamiętajcie o tym, że ojcowie Soboru Watykańskiego II niemalże wszyscy, z wyjątkiem tych innych rytów, zachodnich czy wschodnich, odprawiali Mszę trydencką, ale diabeł już posiadł ich umysły. Zarażeni byli, przeniknięci do szpiku kości liberalizmem i modernizmem. Jeżeli tak się wydarzyło w latach sześćdziesiątych czy wcześniej, przed Soborem, jeżeli już biskupi w tamtym czasie, kapłani, wierni nie cenili sobie katolickiej wiary, nie cenili sobie katolickiej Mszy Świętej, to Pan Bóg zesłał karę, bo Bóg zabiera człowiekowi to, czego człowiek sobie nie ceni, co lekceważy, czym gardzi. I ta historia, która wydarzyła się w XX wieku, myślicie, że się zakończyła? Z całą pewnością nie. Diabeł atakuje i atakować będzie te dusze, które poszukują prawdy, które pragną poznać prawdziwego Boga, które na wzór trzech króli wyruszają w podróż przez nieznane krainy ku prawdziwemu Bogu.

POKUSA KOMPROMISU

I widzimy, moi drodzy, to wielkie, olbrzymie, największe zagrożenie dla katolickich dusz w naszych czasach: pokusę kompromisu. Pokusę kompromisu z modernistami, ze współczesnym światem. Już w XIX wieku we Francji narodził się liberalny katolicyzm, który uczył, że trzeba jakoś ze światem się dogadać. Nie można być zbyt radykalnym. Trzeba trochę ustąpić, żebyśmy znaleźli pole do porozumienia. „No, trzeba być katolikiem, ale tak nie za bardzo. Umiarkowanie", czyli stać się katolikiem letnim. I ta pokusa, moi drodzy, nie umarła. Widzimy, jak wiele dusz wpada w tę zasadzkę. Jak wiele dusz i kapłańskich, i świeckich wpada w tę zasadzkę. Wielka przestroga, przestroga dla każdego z nas: słowa świętego Pawła Apostoła. „Kto stoi, niechaj baczy, aby nie upadł". Bo diabeł nie śpi, ale jak lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożreć. Szukając, kogo by pożreć.

Diabeł czyni, co tylko może, aby zniszczyć w nas wiarę, aby pozbawić nas katolickiej wiary, i czyni to w sposób niezwykle perfidny, niezwykle podstępny, bo podsuwa nam zastępniki katolickiej wiary, które z zewnątrz tę wiarę przypominają. Ale przecież już święty Augustyn, jeden z wielkich doktorów Kościoła zachodniego, przestrzegał: „Błąd jest tym niebezpieczniejszy, im bardziej podobny jest do prawdy, bo trudniej go dostrzec". Jesteśmy, moi drodzy, od czasów Soboru Watykańskiego II świadkami tego, jak prawdziwe są słowa świętego Augustyna. Jak wiele dusz przez te lata dało się zwieść, dało się oszukać, dało się diabłu złapać w pułapkę. Jesteście tutaj, drodzy moi, i daj Boże, za rok też będziecie, bo zdajecie sobie sprawę z zagrożenia, jakim jest kompromis z

duchem tego świata, z synami tego świata. To są, moi drodzy, ludzie przeniknięci do szpiku kości złem. Nawet jeżeli poprzebierają się w wornaty, także i te rzymskie, nawet jeżeli pozakładają sobie na głowy mitry, nawet jeżeli będą nosić kardynalskie purpury, jeżeli nie mają wiary, nie są katolikami, są zdrajcami. I to, do czego jesteśmy zobowiązani, to zerwać z nimi jakikolwiek kontakt, tak aby tą chorobą — herezja to straszliwa choroba duszy — się nie zarazić.

STAN WYŻSZEJ KONIECZNOŚCI

Drodzy wierni, słów kilka, ponieważ tu nieopodal, w Tarnowie, jeden z księży Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X zapowiedział cykl katechez mających przygotowywać wiernych na konsekracje biskupie. Jako że jestem tu w okolicy, to wypadałoby, abym się odniósł do tych słów, do tego takiego balonika wypuszczonego w Tarnowie. To nie pierwsza taka akcja, bo podobne miały miejsce w innych krajach, we Francji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych. Gdzieś tam jakiś ksiądz coś bąknął, poszło w internet. No wygląda to raczej na badanie, jakie są reakcje i nastroje. I w czasie tej katechezy ksiądz zaczął tłumaczyć podstawy dotyczące nauczania o stanie wyższej konieczności. Stan wyższej konieczności, w którym się znajdujemy już od kilkudziesięciu lat. Nieprzerwanie. Od kilkudziesięciu lat bowiem prowadzona jest walka o zniszczenie katolickiej wiary. Od kilkudziesięciu lat wiara jest osłabiana, podmywana, podkopywana na różne sposoby, w różnym tempie. Ale proces, ten cały proces, cała posoborowa religia do tego zmierza, aby pozbawić ludzi katolickiej wiary. Wolniej, szybciej, w różnych krajach, ale kierunek jest jasny. I niestety, jak doskonale wiemy, biskupi po Soborze Watykańskim II w całej swojej większości tego nie zauważyli. Nie chcieli zauważyć, bali się zauważyć. Nie było komu zaprotestować, nie było komu stawić oporu, nie było komu powiedzieć, że król jest nagi, że to, co robicie, jest szaleństwem.

Pan Bóg nie pozostawia jednak swoich owiec samotnych i wzbudził arcybiskupa Lefebvre'a do walki, do walki o zachowanie wiary, zachowanie katolickiego kapłaństwa, katolickich sakramentów, Mszy Świętej. Arcybiskup Lefebvre — to, co uczynił pod koniec swojego życia, w wieku 83 lat, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że wrogowie Kościoła czekają na rozwiązanie biologiczne, na to, że po prostu umrze i problem się rozwiąże: nie ma biskupa, nie ma kapłanów. W 1988 roku w Ecône w Szwajcarii konsekrował bez mandatu papieskiego czterech biskupów i uczynił to, powołując się właśnie na stan wyższej konieczności. Stan wyższej konieczności, który usprawiedliwia poświęcenie dobra niższego rzędu dla ratowania dobra wyższego rzędu. Sytuacji, w której zagrożona jest katolicka wiara, w której zagrożone jest przetrwanie katolickiego kapłaństwa. Katolicki biskup ma obowiązek uczynić wszystko, co możliwe, aby to zagrożenie odsunąć. Biskup Lefebvre konsekrował czterech biskupów, powierzając im misję kontynuowania tego, co rozpoczął. Przekazał dalej łaskę katolickiej wiary, łaskę katolickiego kapłaństwa, którą sam otrzymał, pragnąc zachować to, co w Kościele najcenniejsze, bez czego Kościół nie istnieje: ważnie sprawowane sakramenty i katolicką wiarę, katolickie nauczanie.

ROZMOWY BRACTWA Z RZYMEM

I Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X, które przez wiele lat zdobyło całą masę zasług w kontynuowaniu, w zapewnieniu trwania katolickiego nauczania i katolickich sakramentów, niestety wpadło w tę szatańską pułapkę pójścia na kompromis i rozpoczęło przedziwne akrobacje. Mniej lub bardziej jawne rozmowy, dialog z przedstawicielami rzymskiej hierarchii. I te rozmowy, moi drodzy, zaczęły się już krótko po tym, kiedy arcybiskup Lefebvre umarł. Z błogosławieństwem jednego z biskupów przez niego wyświęconych, Szwajcara, biskupa Fellaya, rozpoczął się dialog. Piękne słowo. Ewa z wężem w raju też rozpoczęła dialog. Ten dialog rozpoczął się w latach dziewięćdziesiątych w mieszkaniu ambasadora Republiki Francuskiej we Włoszech, pana Perola [?], we Francji, w Paryżu: zaczęli spotykać się kapłani delegowani przez Dom Generalny Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X, kapłani różnych wspólnot indultowych, kapłani posoborowi i zastanawiali się już od lat dziewięćdziesiątych, jak tradycję pogodzić z Soborem. To jest, moi drodzy, już bardzo długa historia. Tylko że przez długie lata te spotkania w ramach GREC, Grupy Refleksji między Katolikami w Paryżu, odbywały się raczej w charakterze półoficjalnym.

Mało kto o nich wiedział, ale te rozmowy doprowadziły do tego, że w 2000 roku Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X otrzymało zgodę na oficjalną pielgrzymkę jubileuszową do Rzymu. Otwarto drzwi rzymskich bazylik, odbyły się różne spotkania i, moi drodzy, ryba chwyciła przynętę. Rzymskie marmury niejedno serce potrafią skruszyć.

I od tego czasu, moi drodzy, trwa nieustannie lawirowanie przełożonych Bractwa Kapłańskiego pomiędzy walką o zachowanie katolickiej wiary, katolickich sakramentów, a kompromisem z duchem Soboru Watykańskiego II. I to lawirowanie, moi drodzy, coraz bardziej i bardziej zbliża Bractwo Kapłańskie do przepaści, do samounicestwienia, do zanegowania celu, dla którego zostało powołane, do odrzucenia dziedzictwa arcybiskupa Lefebvre'a, do uczynienia z niego takiej maskotki, którą można pokazać, można się pochwalić, pomachać: „My jesteśmy od niego", ale tak naprawdę nic już więcej z nim nie mamy wspólnego. Kochani moi, owoce tych rozmów, tego dialogu raz po raz się pojawiają. A to odrzucenie praktyki udzielania bierzmowania *sub conditione*, warunkowo, bo się okazuje, że już nie trzeba. Gdy wspomni się, że arcybiskup Lefebvre w każdym przypadku, gdy bierzmowanie było udzielane w Nowym Rycie, udzielał go warunkowo w Starym, to nagle ogarnia niektórych amnezja. Mówią, że wcale tak nie było. A przecież sam opowiadał o tym w swoich książkach. Zaniechanie udzielania kapłanom święceń *sub conditione*, bo okazuje się nagle, że nie ma żadnego problemu z nowymi obrzędami święceń. Widzimy, moi drodzy, także kroki ze strony Rzymu, pewne koncesje. W 2015 roku Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X uzyskuje od Bergoglia jurysdykcję do słuchania spowiedzi na całym świecie. Następnie jurysdykcję do błogosławienia związków małżeńskich. Pojawia się jakiś reskrypt Kongregacji Nauki Wiary zezwalający biskupom Bractwa na udzielanie święceń bez zgody ordynariusza miejsca. No to wydawałoby się, coś ku dobremu idzie.

POTĘPIENIE KONSEKRACJI BP. WILLIAMSONA

I najpewniej z tego powodu w 2015 roku, kiedy biskup Williamson konsekrował pierwszego z biskupów, biskupa Faure, Bractwo opublikowało komunikat, w którym ten czyn potępiło, stwierdzając, że nie ma absolutnie porównania: sytuacja dzisiejsza z sytuacją z 1988 roku. Czyli innymi słowy, sytuacja pod rządami Bergoglia jest lepsza niż za czasów Jana Pawła II. W związku z tym oni absolutnie to potępiają. I w tym samym roku dostają jurysdykcję i wysyłają list do Bergoglia, dziękując Najwyższemu Pasterzowi za ten dar. I przyjmują kolejne dary, kolejne koncesje ze strony Rzymu. I teraz nagle, moi drodzy, w grudniu ubiegłego roku, nie tak dawno, w Niemczech przełożony generalny Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X stwierdza, że po pontyfikacie Franciszka pojawia się stan konieczności, który skłania nas do konsekrowania biskupów. I teraz musimy sobie zadać podstawowe pytanie: co się w tym czasie zmieniło? Arcybiskup Lefebvre słusznie powołał się na stan wyższej konieczności. Musiał konsekrować biskupów, żeby zapewnić zachowanie wiary, zachowanie kapłaństwa, sakramentów. Następnie Bractwo przez ponad 20 lat, już 30, prowadzi dialog z Rzymem. W międzyczasie potępia biskupa Williamsona za to, że biskupów konsekrował, bo absolutnie sytuacja jest tak dobra, że jest to niepotrzebne. Przyjmuje z rąk Rzymu, od którego arcybiskup Lefebvre się zdystansował i pozostawił zasadę, aby nie zawierać żadnego porozumienia, dopóki nie dojdzie do nawrócenia. Jeżeli nie będziemy wyznawali tej samej wiary, to jaki sens ma zawieranie jakiegokolwiek porozumienia? Nie będzie ono miało żadnego fundamentu, żadnej podstawy, nie będzie trwałe, będzie ulotne. Tymczasem przełożeni z biskupem Fellayem na czele te zasady — nie dla porozumienia praktycznego bez porozumienia doktrynalnego — odrzucają i zaczynają, moi drodzy, małe porozumienia na różnych płaszczyznach zawierać. Dziękują Najwyższemu Pasterzowi za udzieloną jurysdykcję.

No to powiedzcie mi, moi drodzy, co się stało, że nagle po pontyfikacie umiłowanego Ojca Świętego Franciszka, którego Bractwo tak miłowało, nagle pojawia się stan wyższej konieczności. Skoro z niego zrezygnowali, skoro zaczęli przyjmować od niego jurysdykcję, dziękować mu za nią, to co się nagle zmieniło, że teraz mamy do czynienia ze stanem wyższej konieczności ponownie? Czy ksiądz Pagliarani, księża mają jakiś guzik i w razie potrzeby naciskają i teraz już jest stan wyższej konieczności, potem włączą, wyłączą? No kompletny absurd. Dla katolika jest oczywiste, że od czasu Soboru Watykańskiego II w Rzymie nic na lepsze się nie zmieniło. Jak można twierdzić, że sytuacja w 2015 roku za czasów Bergoglia

była lepsza niż w latach osiemdziesiątych? To jest czyste szaleństwo. Widzimy, że jest nieustanny upadek, staczanie się. Jeżeli Bractwo w czasach Franciszka zrezygnowało z powoływania się na stan wyższej konieczności i zaczęło funkcjonować jak zwykłe zgromadzenie w Kościele, jak franciszkanie, jezuici, dominikanie, jako zwykłe zgromadzenie, skoro uznawali oni akty władzy, które dawały im przywileje, to jak teraz mogą twierdzić, że nagle pojawił się stan wyższej konieczności?

To nie było stanu wyższej konieczności, kiedy Bergoglio opublikował *Amoris laetitia*, *Fiducia supplicans*. Wtedy stanu wyższej konieczności nie było. Kiedy kłaniał się Pachamamie, wtedy stanu wyższej konieczności nie było. Wtedy braliście od niego jurysdykcję, a dzisiaj, po śmierci Franciszka... Co to w ogóle ma oznaczać? Co takiego się wydarzyło od kwietnia, kiedy Bergoglio zszedł z tego świata, do dziś, że nagle pojawia się stan wyższej konieczności? Przecież jego zwłoki gniją w Bazylice Matki Bożej Większej. Nie rusza się, nie mówi. Co takiego zepsuł, że nagle wyciągają stan wyższej konieczności? Drodzy wierni, no zmieniło się to, że jak się idzie do negocjacji, to trzeba mieć czym postraszyć. Tak puszczają gdzieniegdzie takie kaczki, żeby trochę wiernych uspokoić, że kiedyś konsekrujemy biskupów. Nie martwcie się, wszystko w toku.

TAJNE ROZMOWY Z RZYMEM

Ale te negocjacje, moi drodzy, nie trwają od dzisiaj, od wczoraj. Te kontakty są utrzymywane od lat dziewięćdziesiątych. W większości są to kontakty tajne, jak chociażby biskup Huonder, szwajcarski biskup Novus Ordo, który przez długie lata w imieniu Bergoglia potajemnie spotykał się z biskupem Fellayem, z biskupem Galarretą w Szwajcarii i tam prowadzili rozmowy dotyczące pojednania, rozmowy, na które zapraszano wyselekcjonowanych kapłanów Bractwa, nie tych, którzy mogliby się sprzeciwić. Rozmowy prowadzone tajnie, tajne spotkania, rozmowy, do których biskup Huonder był umocowany, co potwierdza chociażby list kardynała Müllera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, z 2016 roku, który posiada. Więc ta historia jest bardzo długa. A kto robi dużo fikołków, ten prędzej czy później, moi drodzy, coś sobie uszkodzi albo i się zabije. I w tę stronę zmierza niestety dziś Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X, które porzuciło całkowicie ducha swojego założyciela i które od kilkudziesięciu lat przesiąka liberalizmem, modernizmem.

W sierpniu dowiaduję się, że oto w Rzymie do Kongregacji Nauki Wiary przybyło kilku księży Bractwa, w tym jeden z przełożonych dystryktu, na rozmowy z kardynałem Fernándezem. O czym można rozmawiać z tym zwyrodnialcem, z tym apostatą? O czym? O jakiej jedności? Czy Bractwo Świętego Piusa X, organizując kolejne tajne spotkania w Rzymie, naprawdę wierzy w to, że wyznają oni tę samą wiarę co Fernández? Bo jeżeli tak jest, to oznaczałoby, że należy trzymać się od nich jak najdalej. Jeżeli mają oni tę samą wiarę co Fernández, to ratuj się, kto może. Uciekaj, gdzie pieprz rośnie. Wniosek, prośbę o konsekrację biskupów, złożyli już półtora roku temu, jeszcze za czasów Bergoglia, ale Bergoglio w międzyczasie zmarł i w najbliższym czasie, w najbliższych tygodniach ten list, prośba ma zostać wysłana do rzymskiego Leona. „Taki uśmiechnięty, to może coś klepnie". Będą tu wiernym opowiadać o stanie wyższej konieczności w międzyczasie, dla zamydlenia oczu.

Jeżeli będziecie mieli okazję z kimś rozmawiać, ktoś będzie wam tłumaczył, że „no, oni teraz muszą", to zapytajcie: „A co było wcześniej? Jak to jest z tym stanem wyższej konieczności? To raz się pojawia, raz znika w zależności od waszych potrzeb". Przecież to jest kpienie z Kościoła katolickiego. Kościół katolicki nie jest niczyją prywatną farmą. Albo mamy do czynienia ze złem obiektywnie, albo nie. Albo mamy do czynienia z błędem obiektywnie, albo nie. Żaden przełożony żadnego zgromadzenia nie ma władzy, żeby sobie ogłaszać, kiedy raz jest, raz nie ma stanu wyższej konieczności. Wyobraźcie sobie generała dominikanów, który tak robi: „Dzisiaj głoszę, że jest stan wyższej konieczności, a pojutrze odwołam". Przecież to jest kpina. To jest kpina, która ma oczywiście zamydlić ludziom oczy. Jakieś sygnały dochodzą z Menzingen, Bractwo przewiduje, że teraz rozmowy w sprawie ich prośby mają trwać trzy lata, ale w międzyczasie gdzieniegdzie pojawi się jakiś ksiądz, który powie: „No, niedługo będą konsekracje biskupie, będziemy was przygotowywać". Na co? Po co? Po co powoływać się na stan wyższej konieczności, którego przecież w ostatnich latach już nie było podobno? Po co szarpać truchło Franciszka i teraz wzywać go do tablicy? „O, po twoim pontyfikacie nagle wszystko się posypało. A za jego pontyfikatu to był raj. Po pro-

stu katolicyzm rozkwitał na całym świecie".

Moi drodzy, miejmy to też na uwadze. Kościół katolicki nie jest niczyją prywatną farmą, na której można sobie robić, co się chce. Sprawy dotyczące wiary to są sprawy najpoważniejsze. Najpoważniejsze. I ci duchowni, przełożeni, którzy jeszcze w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych nazywali rzeczy po imieniu, potrafili wskazać herezję, potrafili ją potępić, a nagle po 2000 roku, pod wpływem uroku Wiecznego Miasta, ich spojrzenie jakby się zmieniło, jakby się zmieniło. I potem dowiadujemy się w 2015 roku, że sytuacja nie jest w żaden sposób porównywalna z tą z 1988 roku. Nagle jest dobrze.

ŚNIEG I WIARA

Drodzy wierni, w poniedziałek udałem się rano do sklepu zakupić kredę na święto Trzech Króli. I stojąc w kolejce, słyszałem audycję radiową, w której pan redaktor otwiera kolejne telefony, dyskusję na temat śniegu, który się pojawił. Pan redaktor stwierdza: „No, całe szczęście, że wreszcie mamy ten śnieg, bo jakie to by było nieszczęście, gdyby wyrosło nam pokolenie dzieci, które nie znają śniegu?". I tak sobie pomyślałem: a nikogo nie martwi, nie boli fakt, że wyrasta kolejne pokolenie dzieci, które nie znają Boga. Bardziej polscy katolicy, niby katolicy, w XX wieku cenią sobie śnieg niż prawdziwego Boga. I to jest, moi drodzy, nic innego jak owoc tego, że odrzucono, zapomniano o katolickiej wierze. Zapomniano, że bez wiary nie można podobać się Bogu. I ta zaraza, ta choroba dotyka coraz większą liczbę ludzi, dusz, także i tych, które mienią się być tradycjonalistami.

W to święto Świętej Rodziny trzeba nam prosić, abyśmy i my, nasi najbliżsi nigdy, przenigdy nie cenili sobie śniegu czy czegokolwiek na tym świecie bardziej niż katolickiej wiary, bo już jest zdecydowanie za dużo dusz i kapłańskich, i świeckich, które katolicką wiarę odrzuciły, wzgardziły nią, w konsekwencji ją straciły. Gdyby była wiara, moi drodzy, to oblicze tego świata wyglądałoby zupełnie inaczej. Ale że wiary katolickiej nie ma, jest coraz mniej, to musicie się przygotować, że ten rok, który rozpoczęliśmy, będzie gorszy od poprzedniego. Kierunek, w którym zmierza świat, nie zmienił się. Uśmiech Leona XIV niczego, moi drodzy, w Kościele nie poprawi. Były takie oczekiwania. Konsystorz w Rzymie. Dostaje się SMS-y, jakieś maile: „Księże biskupie, no o liturgii będą rozmawiać. Na pewno Mszę trydencką uwolni". Hola, hola, nie tak szybko, nie łudźcie się. No i oczywiście na konsystorzu kardynałowie dostali do wyboru dwa spośród czterech tematów i wybrali te, które najbardziej ich interesują: synodalność i nową ewangelizację. Kierunek nie zmienił się. Nie łudźmy się.

WIARA JAKO NAJWIĘKSZY DAR

Stan wyższej konieczności, konieczność poświęcenia posłuszeństwa dla ratowania wiary i dopiero jako owoc ratowania wiary dla ratowania Mszy Świętej, sakramentów, trwa nieprzerwanie od czasu Soboru Watykańskiego II. Nie dajcie się ogłupić. Nie dajcie sobie wmówić, co pewnie będą czynić tu nieopodal, że był stan wyższej konieczności za czasów arcybiskupa Lefebvre'a. Potem zniknął, bo przecież Franciszek był dla nas tak łaskawy. Przynosił nam tyle ciasteczek, że go pokochaliśmy i nagle stan znowu zaistniał. Bo ci, którzy tak ogłaszają, odwołują, z całą pewnością ten na nowo ogłoszony stan wyższej konieczności, gdy przyjdzie pora, znowu odwołają i będą twierdzić, że wszystko jest normalnie. No nie jest, nie jest.

Jak bardzo trzeba nam cenić katolicką wiarę, bez której nie można podobać się Bogu? Wiele nieszczęść wynika z tego, że ludzie nie mają dzisiaj wiary. Dziękujmy Panu Bogu za tę łaskę, za tę cnotę nadprzyrodzoną i prośmy o to, żeby w wierze katolickiej zachował nas aż do śmierci. Dane nam jest oddawać cześć prawdziwemu Bogu. I to dokładnie w taki sposób, w jaki Pan Bóg tego pragnie, jaki Pan Bóg wyznaczył. Niesamowita łaska. Z tą łaską związana także i wielka odpowiedzialność. Jak bardzo trzeba, moi drodzy, zabiegać o to, aby wiarę w tym świecie bezbożnym zachować. Pamiętacie, że trzej królowie, gdy ujrzeli gwiazdę na niebie, jak zapisał ewangelista, uradowali się radością bardzo wielką. A jak my, katolicy, traktujemy światło nadprzyrodzone dane nam przez Pana Boga w postaci religii katolickiej? Możemy sobie tylko wyobrażać, z jaką uwagą wpatrywali się trzej królowie w niebo, aby nawet na chwilę światła tej gwiazdy nie stracić. A jak my traktujemy blask, nadprzyrodzony blask katolickiej religii? Ile wśród nas, także wśród katolików tradycji, tak zwanych zwy-

kłych ignorantów, religijnych ignorantów, którzy nie znają prawd chrystusowej religii. Przyjdą tylko do kościółka odfajkować. Ręce umyte jak Poncjusz Piłat, nie chce mieć ze sobą więcej nic do czynienia do następnej niedzieli.

Strzeżmy się tej letności, strzeżmy się obojętności, bo jeżeli my nie zatroszczymy się o zbawienie naszych dusz, to kto się zatroszczy? Nie ma innego imienia danego ludziom pod niebem, w którym mielibyśmy być zbawieni, jak imię Jezusowe. I prośmy dziś gorąco, abyśmy z tym imieniem odchodzili z tego świata. Obyśmy nie utracili wiary, obyśmy z imieniem Jezusowym na ustach umierali, oby nie brakło katolickich kapłanów, którzy w tym przejściu do wieczności będą mogli nam towarzyszyć.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.